

Trawers Tatr Zachodnich

Nasz trawers był kolejnym etapem głównego celu, jakim jest przejście całych Tatr non stop poniżej 24 godzin.

Jest to ogromne wyzwanie, które kilka lat temu zakiełkowało mi w głowie. Pokonać ponad 10.000 metrów przewyższenia w terenie dość trudnym nie jest sprawą łatwą, ale przy sprzyjających warunkach śniegowo- pogodowych chyba realną.

Wydawało mi się, że trawers Tatr Zachodnich będzie łatwiejszy od wcześniejszych moich przejść Tatr Wysokich. Góry jednak jak zwykle dały nam lekcję pokory i zmusiły do maksymalnego wysiłku.

Naszą przygodę rozpoczęliśmy z Jackiem Czechem na przełęczy Huciańskiej o godz. 5.45. Pogoda miała być dobra, więc optymizm nas nie opuszczał. Początkowo wszystko szło dobrze. Pierwsze ziarnko niepewności pojawiło przy podejściu na Salatyn. Zerowa widoczność i silny wiatr utrudniały nam utrzymanie właściwego kierunku marszu. W takiej pogodzie nie mieliśmy żadnych szans na kontynuowanie przejścia. Na szczęście podczas zjazdu do Doliny Głębokiej przejaśniło się i na nowo wstąpiła w nas nadzieja. Z doliny podeszliśmy na rakach na Spaloną, by później w pięknym słońcu zjechać do Spalonej Doliny i przez Rohackie Stawy dostać się do Doliny Smutnej i znów podejść- tym razem na Jamnicką Przełęcz. W ten sposób zakończyliśmy po 5,5 godzinie pierwszy (chyba najciekawszy) etap naszego trawersu.

Drugi etap to klasyczna, narciarska graniówka przez Jarząbczy, Starorobociański i Błyszcz na Pyszniańską Przełęcz. Na tym odcinku najprzyjemniejszy był zjazd ze Starorobociańskiego Wierchu. Po dłuższym odpoczynku i posiłku mieliśmy siły by ruszyć dalej. Cały czas walczyliśmy z silnym wiatrem.

Trzeci etap prowadził z Pyszniańskiej Przełęczy przez Kamienistą, Smreczyński Wierch i Tomanowy Wierch Polski do Tomanowej Doliny. Było już późne popołudnie, a nas czekało podejście przez Świstówkę Liptowską na Krzesanicę. Nasze siły powoli wyczerpywały się, a do Liliowego było jeszcze daleko. Musieliśmy się zebrać w garść i przyspieszyć, by zdążyć przed zmrokiem. Niestety przejście przez Goryczkowe Czuzy w miękkim, bryjowatym śniegu ciągnęło się w nieskończoność. Zrobiło się ciemno. Na szczęście byliśmy już na Kasprowym. Przez Beskid doszliśmy do Przełęczy Liliowej o 20.35. Na deser mieliśmy powrót na Kasprowy i zjazd z jedną czołówką do Kuźnic. Dzięki pomocy Magdy Ziaji i Jacka Żebrackiego dotarliśmy z powrotem do samochodu, który czekał na nas na Huciańskiej Przełęczy. W sumie pokonaliśmy ok. 5100m przewyższenia.

Kolejne marzenie spełniło się. Góry okazały się dla nas łaskawe i pozwoliły nam wrócić cało i zdrowo do domu.

Ostatni raz szedłem w teamie z Jackiem Czechem dobrych kilka lat temu. Teraz tak jak kiedyś rozumieliśmy się bez słów. Nasza konwersacja ograniczała się do krótkich komend- raki, narty, foki. Czasami nie trzeba ze sobą rozmawiać, wystarczy po prostu być.

Adam Gomola